

## Ziemia, piasek i inne... czy krety są szczęśliwe?

Przyznam szczerze, że jako lekarz rodzinny lubię moich pacjentów. To często dużo bardziej doświadczeni życiowo ludzie niż ja. Jest w nich mnóstwo przesądów i błędnych przekonań, ale też całe morze mądrości. Moją ulubioną pozostaje ta: „ziemia wszystko wyciągnie”...

Nie myślcie o mnie źle, staram się, żeby moi pacjenci pozostawali w kręgu żywych, ale i tak twierdzę, że mają, w tym wypadku, rację. Mądrość ta szczególnie wydaje się istotna w tych wiosenno-letnich miesiącach, kiedy niezależnie od wieku nawiązujemy z glebą bliższe relacje.

Zacznijmy od tego, że wiosną kto żyw ten bieży na działkę, by ocenić stan roślinności po zimie. Zaczyna się grabienie resztek liści, dosiewanie trawy tam, gdzie się przerzedziła i nie zapominajmy też o kopaniu, niczym kret – bo to bardzo ważny element. Po pierwsze, z ogrodniczego punktu widzenia – bo można zasadzić nowe drzewka, krzewy i krzewinki. Po drugie, z medycznego punktu widzenia, bo można szybko ocenić, kto się przez zimę zasiedzia i teraz po odrobinie kopania spieszy do doktora po leki na „ból korzonków”.

Młodsze pokolenie też czuje pociąg do ziemi. Dzieci wyciągają rodziców na place zabaw, gdzie uparcie formują babki w kształcie dinozaurów, kwiatków czy serduszek. Zawsze ostukując foremki z groźbą, że jeśli się babka nie uda, to zostanie zjedzona. Już dawno przestałam szukać logiki w tym wierszyku. Kiedyś próbowałam, ale ostatecznie zawsze kończę na wniosku, że zarówno udaną, jak i nieudaną babkę należy według tego wierszyka zjeść...

Moje dzieci też piasek uwielbiają. Zaczynają każdą wyprawę na plac zabaw od wszystkich dostępnych atrakcji, ale kończą zawsze w piaskownicy i to tam spędzają długie godziny. Postanowiłam zatem przenieść to doświadczenie na bardziej prywatny grunt i zrobić dzieciom piaskownicę w ogrodzie. One będą szczęśliwe, ja będę czytać książkę – sielanka. Genialne pomysły związane z macierzyństwem zazwyczaj dość szybko się mszczą. Dość powiedzieć, że wskutek awarii samochodu zostałam z automatem paczkowym wypchanym moim piaskiem. Dokładnie 240 kg drobnego, atestowanego piasku do piaskownicy i 48 godzinami na rozwiązywanie problemu.

W takich sytuacjach śmiem twierdzić, że miał rację Neil Gaiman w swojej książce „Nigdziebądź”, gdy pisał, że „wydarzenia to tchórze. Nie lubią występować pojedynczo, lecz zbierają się w stada i atakują wszystkie naraz”. Przecież awaria samochodu, brak lokalnych dostawców piasku oraz wystarczająco ciepła pogoda wcale nie musiały

występować razem, ale wystąpiły. Oczywiście nie jest to sytuacja bez wyjścia, można spokojnie przekuć to w doskonałe ćwiczenia z zaradności i kreatywności. Odbić wiele niezapomnianych wycieczek w tę i z powrotem. Wozić piasek niczym bobasa w przyczepce rowerowej, a następnie w oczekiwaniu na złożenie ostatecznej wersji piaskownicy, zrobić sobie wał przeciwpowodziowy w przedpokoju i oprowadzając gości mówić: tu mamy łazienkę, a tu taki mały wał, ale nie martwcie się, na razie nic nie przecieka, to tylko taka daleko idąca prewencja...

Siedząc w to czerwcowe popołudnie i podsumowując te wszystkie piaskowo-ziemne historie, myślę o tym, że wszystko może być źródłem radości. Niektórzy faktycznie osiągną swój spokój sześć metrów pod ziemią. Większość jednak będzie preferować ziemskie radości, kopmy zatem doły na drzewka, budujmy zamki z błota i wydłubujmy piasek z pomiędzy palców – w końcu po to mamy urlop.

Katarzyna Czaplicka

autor: grafika wygenerowana przez Adobe Firefly:" Satyryczna ilustracja do satyrycznego felietonu, choć intencje były początkowo zupełnie na poważnie. Jednak sztuczna inteligencja zbyt dosłownie zrozumiała prompt pt. „dzieci na plaży robią babki”".

Panaceum 7-8/2024